ROK XXXI. We Lwowie, dnia 1. lipca 1924. Nr. 13.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za drugie półrocze r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy: 10 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 5 groszy od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Ogłoszenie jubileuszu na rok 1925. — Jubileusz kapłański Kardynała Mercier'a. -- Odprawiajmy dobrze Mszę św.! (Wyjątek z listu pasterskiego JEm. X. Kardynała Mercier'a. — Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej. (Ciąg dalszy). — Proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny. (Ciąg dalszy). — Krytyka katolicka a liberalna. (Ciąg dalszy). — Palestyna po wojnie światowej. — „W odrodzonej Polsce, odrodzona młodzież“. — Kronika kościelna. — Nowe książki. — Odpowiedzi redakcji. — Wiadomości diecezjalne. — Ogłoszenia.

Ogłoszenie jubileuszu na rok 1925.

W dniu Wniebowstąpienia Chrystusa Pana ogłosił Ojciec św. Pius XI. uroczyście jubileusz na r. 1925 w bulli, z której przytaczamy główne ustępy w przekładzie:

„Mając przed oczyma wzór nieskończonego miłosierdzia Bożego, postanawia Kościół od czasu do czasu szczególnymi środkami przywodzić i zachęcać do pokuty i poprawy życia ludzi, którzy bądź to przez dobrowolne odwrócenie się od wiary katolickiej, bądź też przez obojętność i lenistwo zaniedbują zwyczajne środki zbawienia i nietylko nie myślą o niem poważnie i skutecznie, ale nawet i o tem nie pamiętają, co są winni Boskiej sprawiedliwości. Otóż środek nadzwyczajny odnowienia duchowego podaje wam, ukochane dzieci, wielki jubileusz, który ma być według tradycji obchodzony w roku przyszłym w tem czcigodnem Mieście a który, jak dobrze wiecie, nazywa się zwykle rokiem świętym, ponieważ rozpoczynają go, towarzyszą mu i kończą go święte ceremonje i ponieważ on więcej niż wszystkie inne może przyczynić się do uświęcenia obyczajów. I zaprawdę, nigdy nie będzie tak, jak dzisiaj, na miejscu powtórzenie słów św, Pawła: *„Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia“*, bo jest to czas, w którym można uzyskać skarby przebaczenia i łaski Bożej“...

„Ale nie trzeba sądzić, że uroczystość jubileuszowa, trwająca przez cały rok, ma ten cel jedyny, żeby *jednostki* nakłonić do pokuty i do uleczenia ich chorób duchowych. W rzeczywistości będą w tym czasie błogosławionym — oprócz odwiedzania miejsc świętych i prócz rozmaitych ćwiczeń pobożności prywatnej i publicznej — miały największe znaczenie szczególniejsze środki niebiańskie, które będą zachęcały dusze do wznoszenia się na wyższy stopień *świętości i doskonałości* i do pracy nad *odnowieniem społeczności chrześcijańskiej.* Bo jak złe postępowanie jednostki wyrządza i drugim szkodę, tak przyczynia się i nawrócenie jednostek do poprawy całej społeczności ludzkiej i do połączenia jej coraz ściślejszego z Jezusem Chrystusem. I oby niebo to sprawiło, żeby oczekiwane wydarzenie sprowadziło i przyspieszyło tę dziś tak konieczną poprawę: bo chociaż katolicyzm może chlubić się w ostatnim czasie nie małymi postępami i chociaż masy wskutek długiego i gorzkiego doświadczenia przekonywają się, jak płonną jest nadzieja polepszenia ich losu i jak niespokojne jest serce, póki jest oddalone od Boga i dlatego już prawie tęsknią do religji, — to przecież istnieje też zawsze konieczność, żeby *pożądania obywateli* nie znające miary *a nawet narodów* były powściągane przez prawa Ewangelji i żeby ludzie stali się znowu braćmi dla miłości Chrystusowej. Nie widzimy jednak możności przywrócenia węzłów miłości braterskiej między ludami i *trwałego pokoju,* jeżeli obywatele i rządy same nie otworzą serc swoich dla owej miłości, która zdawała się niestety przez długi czas — szczególnie wskutek wojny — prawie wygasłą i porzuconą.

Nie potrzebujemy rozwodzić się długo nad tem, ile pożytku może przynieść Rok święty i jak wiele on nastręcza pięknych sposobności do przywrócenia pokoju między obywatelami i narodami. Bo cóż w rzeczy samej może przyczynić się skuteczniej do zbratania nowego ludzi i narodów, jak ten ciągły napływ pielgrzymów ze wszystkich części ziemi do Rzymu, do tej drugiej ojczyzny wszystkich narodów katolickich, aby skupić się wokoło wspólnego Ojca, aby wspólnie wyznać tę samą wiarę i razem przystąpić do Stołu Pańskiego, aby tam przejąć się owym duchem miłości bliźniego i spotęgować tego ducha, który jest szczególnem znamieniem chrześcijan, jak już święte pomniki Wiecznego Miasta nauczają i głoszą. A tym związkiem doskonałości, miłości pragnęlibyśmy widzieć połączone z nami owe *Kościoły,* które dzisiaj dawne, smutne rozłączenie *trzyma zdala od Rzymu;* największą byłoby to dla Nas radością, gdybyśmy je widzieli wracające do owczarni Chrystusowej z okazji tego wielkiego Jubileuszu i gdybyśmy mogli, jeżeli już nie wszystkich, to przynajmniej wielu z tych, którzy do do nich należą, uścisnąć i przyłączyć do liczby Naszych dzieci najdroższych. I są też niejakie *widoki,* że wolno oczekiwać takich tak bardzo pożądanych owoców od uroczystości Roku Świętego“...

„Jubileusz ten rozpocznie się w tem mieście *od pierwszych nieszporów uroczystości Narodzenia Pańskiego w tym roku 1924 a skończy się w roku przyszłym z pierwszemi nieszporami Bożego Narodzenia.* W ciągu tego świętego Roku mogą uzyskać odpust zupełny z zupełnem przebaczeniem grzechów wszyscy ci wierni, którzy po spowiedzi i Komunji św., spełniając przepis zwyczajny, odwiedzą przynajmniej raz na dzień bazyliki św. Piotra, św. Pawła, św. Jana laterańskiego i Sta Maria Maggiore i tam pomodlą się na naszą intencję, a mianowicie przez dni dwadzieścia, jeżeli chodzi o Rzymian lub takich, którzy mieszkają w Rzymie, albo przynajmniej przez *dni dziesięć, jeżeli to będą pielgrzymi:* dni te nie muszą następować jeden po drugim i można je obliczać na sposób kościelny albo naturalny, t. zn. od pierwszych nieszporów dnia do Ave Maria następnego“.

W końcu każe Ojciec św. modlić się mieszkańcom Rzymu i pielgrzymom o to, żeby *pokój* prawdziwy zapa-

nował już w sercach narodów, żeby *wszyscy niekatolicy* powrócili do Kościoła i żeby *w Ziemi św.* zapanował wreszcie taki porządek, jakiego domagają się prawa Kościoła.

Jubileusz kapłański Kardynała Mercier'a.

W dniu 12-go maja święciła Belgja a z nią — rzec można śmiało — cały świat cywilizowany 50-lecie kapłaństwa Kard. Mercier'a. W dniu tym pospieszono tłumnie ze wszystkich zakątków kraju do siedziby prymasowskiej w Malines, aby oddać hołd jednemu z największych i najzasłużeńszych synów tego kraju; do hołdów przyłączyły się delegacje ościennych narodów, posłowie prawie wszystkich państw, reprezentowanych przy rządzie belgijskim, tak że manifestacja ta przybrała charakter międzynarodowy. Dzień ten pozostanie w pamięci wszystkich uczestników jako dzień tryumfu chrześcijańskiej filozofji i mocy duchowej, uosobionej w skromnej, ale imponującej postaci Kard. Mercier'a.

Działalność jego i zasługi dla całego Kościoła, przez wskrzeszenie „philosophiae perennis", oraz jego czyny jako prymasa Belgji, zwłaszcza zaś jego stanowcze i mężne wystąpienie przeciw barbarzyństwu niemieckiemu w czasie wielkiej wojny, są zanadto dobrze znane całemu światu, aby znów je tutaj przypominać. Cel tego artykułu ograniczy się do podania kilku liczb i faktów historycznych, które uwypuklają znakomicie postać wielkiego Kardynała.

Życie jego i cała karjera duchowna nosi na sobie piętno charakterystyczne, możnaby je porównać bez przesady z życiem wielkich Doktorów i Ojców Kościoła.

Zaczął swą karjerę jako skromny profesor małego seminarjum w Malines, aby potem, przeszedłszy przez olbrzymie trudności swej profesury w uniwersytecie lowańskim, zasiąść na stolicy prymasów belgijskich w temże samem mieście (r. 1906). Imię jego już wtedy było sławne w całym świecie naukowym dzięki rozlicznym dziełom filozoficznym, które swą oryginalnością i siłą przekonywania w Kościele katol. stały się posiewem odradzającej się myśli chrześcijańskiej, a w obozie przeciwnym wzbudziły podziw. Wielka wojna i smutne wypadki w okupowanej Belgji rozniosły imię Kardynała w szerokie masy; pamiętamy jeszcze dziś, jak olbrzymie wrażenie zrobiły wszędzie jego listy pasterskie, broniące słusznej sprawy i potępiające publicznie i bez ogródek gwałty niemieckie. Od tej chwili Kard. Mercier stał się królem duchowym Belgji, jego powaga i wpływ rośnie z dnia na dzień.

Ze wszystkich stron posypały się dlań ordery i zaszczyty; sądzę, że nie będzie od rzeczy wymienić tutaj tę dość długą wprawdzie, ale ciekawą listę tytułów i orderów.

Najpierw jest więc rzeczywistym doktorem teologji i filozofji, jest honorowym doktorem praw w 15-tu uniwersytetach Europy i Ameryki, honorowym doktorem teologji (Lwów, Kraków, Strasburg, Washington, Saint-Louis); honorowym doktorem filozofji: w Liége, Gand i Syrakuzach; członkiem honorowym Akademji archeolog. w Belgji, Akademji nauk i sztuk pięknych w Arireale (Sycylja), Związku adwokatów w Montréal i New-York, Towarzystwa histor. w New-York; członkiem rzeczywistym Akademji nauk i sztuk pięknych w Brukseli, Madrycie, Turynie, Koimbrze i Instytutu francuskiego w Paryżu; członkiem-korespondentem Akademji w Neapolu.

Odznaczony najwyższymi orderami przez Belgję, Francję, Włochy, Hiszpanję, Polskę, Japonję, Chiny, Portugalję, Luksemburg.

Nie wspominam już tu o honorowych obywatelstwach przeróżnych miast całej ziemi.

Nie było monarchy, ani prezydenta lub dyplomaty, któryby będąc w Belgji, nie złożył wizyty Kardynałowi Mercier'owi; tak więc mała mieścina Malines (60.000 m.) stała się jakby drugą stolicą Belgji.

Dzień 12-go maja zgromadził elitę społeczeństwa belgijskiego oraz mnóstwo gości zagranicznych we wspaniałej gotyckiej katedrze prymasów Belgji. Naprzeciw tronu kardynalskiego zasiadł na wspaniałym tronie król Albert z swą rodziną, stalle zaczerwieniły się od fjoletów biskupich, prałackich i kanonickich, w presbiterjum zajęli miejsca prezydent ministrów Theunis z kilku członkami swego gabinetu, prezydenci izby posłów i senatu, generalicja, szefowie prowincji i wysocy dygnitarze, oraz ambasadorowie obcych państw. Wszystkie nawy rozległej świątyni wypełniły się po brzegi reprezentantami stowarzyszeń i publicznością. Mimo wielkiej liczby uczestników porządek panował wzorowy. Punktualnie o godz. 10-ej zaczęła się msza pontyfikalna, celebrowana przez jubilata, wspaniały i potężny chór przyczynił się do uświetnienia uroczystości. Pomimo tej oficjalnej ceremonjalności nabożeństwo miało charakter serdeczny, podnoszący ducha. Kto patrzył na skupioną postać czcigodnego starca, na to czoło myślące, owiane siwym włosem, na tę twarz łagodną i uśmiechniętą, nie mógł się oprzeć uczuciu, że jest w obecności jakiejś wyższej mocy. Gdy po mszy św. w czasie „Te Deum", odśpiewanego przez chór, Kardynał, stojąc na tronie, modlił się z rękami złożonemi, zdawało się, że to posąg nieruchomy; duch jego uniósł się na skrzydłach modlitwy do Boga, aby nie być świadkiem tych hołdów, które mu tu już za życia składają.

Po uroczystościach w katedrze udali się zaproszeni uczestnicy do sali zebrań, aby złożyć Kardynałowi swe życzenia. Pierwszy zabrał głos nuncjusz papieski X. arcyb. Micara, który imieniem Ojca chrześcijaństwa wyraził wdzięczność i podziw Kościoła dla jednego z największych swych synów, w końcu przeczytał breve papieskie, wydane specjalnie na jubileusz kapłański Kard. Mercier'a.

Nastąpiły przemowy przedstawicieli Francji, Anglji a potem Polski i innych państw, nareszcie życzenia ze strony episkopatu, rządu i społeczeństwa belgijskiego. Najbardziej podniosłą i wzruszającą była chwila, gdy ambasador polski z Brukseli p. Sobański imieniem rządu a X. Biskup Godlewski imieniem episkopatu i duchowieństwa polskiego składali życzenia X. Kardynałowi w najgorętszych słowach. A gdy delegacja polska z ambasadorem i biskupem na czele uklękła przed Kardynałem, prosząc o błogosławieństwo dla odradzającej się Polski, głębokie wzruszenie ogarnęło obecnych, dotąd dość sztywnych w swej oficjalności. Wieść o tem drobnem zdarzeniu lotem błyskawicy rozeszła się wszędzie i z entuzjazmem wyrażano się o katolickim duchu Polski.

Wieczorem zaś tłumy robotników, zajętych w dzień pracą, przeciągały przed pałacem arcybiskupim, aby złożyć hołdy swemu arcypasterzowi i dać wyraz swej solidarności z resztą społeczeństwa.

Jako uzupełnienie obrazu tych uroczystości jubileuszowych trzeba nam podać jeszcze przebieg audjencji, na której polska delegacja została osobno przyjęta przez Kardynała dnia 16. maja.

O godz. 3-ej po południu zebrała się się dość licznie kolonja polska w Belgji, między nimi delegaci robotników, akademicy, cały personal ambasady i dwu konsulatów, delegacja Sokoła pol. we Francji z prezesem p. Zamojskim na czele, oraz członkowie delegacji, która przybyła z Polski pod przewodnictwem X. Bisk. Godlewskiego — razem 65 osób.

X. Kardynał przyjął grupę Polaków w sali tronowej, co się zdarza tylko w wyjątkowych wypadkach. Imieniem wszystkich przemówił ambasador p. Sobański, przypominając sympatję Kard. Mercier'a dla Polski, a zwłaszcza krytyczny moment z 1920 r., gdy bolszewicy byli u bram Warszawy. Wtedy to, gdy wszyscy dawali nam mniej lub

więcej przychylne rady, gdy padły nawet słowa ze strony jednego z mocarstw, aby zdać się na łaskę bolszewików, Kard. Mercier podniósł głos, nawołując narody, aby w imię sprawiedliwości pospieszyły Polsce z pomocą. On też wielokrotnie nawoływał naród belg. do składek na rzecz ubogich w Polsce i do modlitw za męczennika narodów. Oto motto, na którego tle nasz poseł osnuł swą serdeczną przemowę.

X. Kardynał w odpowiedzi nawiązał do naszych przeszłych dziejów, do roli Polski jako przedmurza chrześcijaństwa, do tej Polski legendarnych rycerzy, którzy wieczne staczali boje z Tatarami i Turkami, do wiekopomnego zwycięstwa pod Wiedniem, a wreszcie do „cudu nad Wisłą". W gorących słowach wielbił wielkie zalety narodu polskiego, który potrafił nie tylko cierpieć, ale i zwyciężyć; przemowę swą zakończył słowami: „Powiedźcie narodowi polskiemu, że żywię dla niego najwyższy podziw i szacunek"!

Słowa te nie są tylko zwyczajną kurtoazją, ale są wyrazem przekonań jednego z największych ludzi współczesnego Kościoła, tem dla nas są cenniejsze. Pamięć Kard. Mercier'a, wielkiego przyjaciela Polski, pozostanie zawsze żywą, bo naród polski umie okazać wdzięczność swym przyjaciołom.

X. STEPA.
(Louvain)

Odprawiajmy dobrze Mszę Św.!

(Wyjątek z listu pasterskiego JEm. X. Kardynała Mercier'a).

Dnia 4-go kwietnia b. r. święcił W. Kardynał Mercier 50-tą rocznicę święceń kapłańskich. Polska wzięła żywy udział w tym obchodzie, który na życzenie Kardynała przesunięto na połowę maja. W Warszawie odbyło się 16. maja uroczyste nabożeństwo na int. Jubilata, a wieczorem akademja w sali ratuszowej. Specjalna delegacja polska wręczyła Dostojnemu Purpuratowi adres hołdowniczy. Episkopat polski wystosował do Jubilata gorący list, na który on bardzo serdecznie i rychło odpowiedział.

Z tej okazji wartop rzytoczyć wyjątek z listu Kardynała Mercier'a do swych kapłanów, wydanego w czasie wojny, a więc nie znanego u nas, a rzucającego potężne światło na tę bardzo wybitną osobistość Kościoła katolickiego, opromienioną aureolą nauki i cnoty:

„Kiedy mowa o Mszy świętej, pozwólcie, że Wam jeszcze usilnie polecę, abyście religijnie sprawowali tę czynność tak doniosłą w naszem życiu kapłańskiem i duszpasterskiem.

Podczas ostatnich rekolekcyj wspomniałem Wam o wielkim teologu, kardynale Kajetanie, genjalnym komentatorze św. Tomasza z Akwinu. Święty Doktor przytacza słowa Pana Jezusa z Ewangelji św. Jana: *Majorem caritatem nemo habet, quam ut animam suam ponat quis pro amicis suis* (Jan XV. 13) i nadmienia, że męczeństwo z pośród wszystkich cnót świadczy o najdoskonalszej miłości, gdyż polega na złożeniu w ofierze Bogu tego, co najwięcej kochamyz pośród dóbr ziemskich t. j. życia: *Martyrium autem inter omnes actus virtuosos maxime demonstrat perfectionem caritatis* [1]).

Bez wątpienia ten lub ów akt, wzięty subjektywnie — n. p. akt miłości Najśw. Panny względem Jej Boskiego Dzieciątka — może mieścić w sobie wyższy stopień miłości niż spełnienie męczeństwa przez świętego, mniej doskonałego niż Matka Boska, n. p. przez św. Piotra — lecz biorąc rzecz objektywnie, ogólnie, *secundum suum genus*, męczeństwo jest aktem najdoskonalszym ze wszystkich.

Subjektywnie — czyny Boga-Człowieka mają wartość nieskończoną.

[1]) Św. Tom. 2-a 2-ae qu. 124 a. 3.

A zatem akt, przez który Boski Zbawiciel przyjmuje męczeństwo, *oblatus est, quia ipse voluit,* ofiara Boga-Człowieka na krzyżu spełniona, jest czynem pod każdym względem najdoskonalszym ze wszystkich, jakie istnieją.

Kajetan wykłada tę myśl, mówiąc: „Martyrium Christi, qui *ad hoc venit in mundum, ut testimonium perhiberet veritati,* est actus secundum suum genus et ex parte gradus caritatis in subjecto, simpliciter perfectissimus inter omnes actus humanos. Et merito sic esse debuit, ad hoc, ut supremum genus actuum humanorum, quod est martyrium, habeat sui supremum seu martyrium supremum simpliciter, hoc est supremum simpliciter inter omnes actus hum anos: Hoc enim ordo universi expetere videtur [1]).

Otóż Ofiara Mszy św., dla której sprawowania Kapłan jedyny, Pan nasz Jezus, raczył zażądać współdziałania naszego umysłu, naszej woli, naszych warg i naszych rąk, jest co do istoty tą samą co ofiara krzyżowa; różnica między jedną a drugą zachodzi nie w przedmiocie Ofiary, ani w osobie kapłana ofiarującego, ale wyłącznie w sposobie ofiarowania.

„In hoc divino sacrificio quod in Missa peragitur, mówi Sobór trydencki, idem ille Christus continetur et incruente immolatur, qui in ara crucis semel se ipsum cruente obtulit... Una eademque est hostia, idem unus offerens sacerdotum ministerio, qui seipsum tunc in cruce obtulit, sola offerendi ratione diversa" [2]).

Czyż zatem możliwą jest rzeczą, Najdrożsi moi Bracia, dostatecznie się przyłożyć do tej tajemnicy świętej i Boskiej, dla której sprawowania podobało się naszemu Zbawcy nas wybrać przez udzielenie nam osobnego Sakramentu, który będzie po wszystkie wieki naszą największą chlubą, albo gdybyśmy go nadużyli, przedmiotem naszej rozpaczy i hańby?

Posłuchajcie jeszcze słów Soboru trydenckiego: *Quod si necessario fatemur, nullum aliud opus adeo sanctum ac divinum a Christi fidelibus tractari posse, quam hoc ipsum tremendum mysterium, quo vivifica illa hostia, qua Deo Patri reconciliati sumus, in altari per sacerdotes quotidie immolatur, satis etiam apparet, omnem operam et diligentiam in eo ponendam esse, ut quanta maxima fieri potest interiori cordis munditia et puritate, atque exteriori devotionis ac pietatis specie peragatur* [3]).

Moi drodzy Dziekani, tę sprawę polecam jak najusilniej waszej czujności.

Wy macie obowiązek wiedzieć, jak każdy z księży waszego dekanatu odprawia Mszę św i jeźli spostrzeżecie, że który z nich jest niedbały pod tym względem, macie go napomnieć, udzielić mu po ojcowsku przestrogi naprzód i skarcenia, a gdyby to nie poskutkowało, uwiadomić nas o jego niepoprawności...

Przygotujcie sobie w przeddzień Mszę św. dnia następnego, abyście mogli wniknąć w znaczenie Pisma św., jakie tam jest przytoczone; odmawiajcie brewiarz z zamiarem zjednoczenia się duchowego z Najśw. Ofiarą, odmawiajcie modlitwy przygotowawcze do Mszy św., o ile możności i dziękczynienie bezpośrednio po Mszy św.: na odprawianie Mszy św. nie poświęcajcie *mniej czasu niż pół godziny.* Niepodobna wykonać wszystkich ruchów przepisanych i to w sposób przepisany, wymówić wyrazów ze zrozumieniem i przejęciem się myślą w nich zawartą (bodaj habitualnem), słowem, niepodobna zachować pobożnie rubryk Mszy św., jeźli się ją odprawia w czasie krótszym niż pół godziny.

A jeźli z własnej winy ich nie zachowacie, jakże będziecie mogli wystawić sobie świadectwo, że dołożyliście *omnem operam et diligentiam, ut hoc tremendum mysterium*

[1]) Cajetanus Com. in 9. 124. a 3. n. VI.
[2]) Conc. Trid. Sess. 22 cap. II.
[3]) Conc. Trid. Sess. 22 decretum.

quanta maxima fieri potest exteriori devotionis ac pietatis specie peragatur?“ [1]).

Kardynał MERCIER.

Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej.

(Ciąg dalszy).

Dobitnie przedstawia te skutki i przejawy indyjski mędrzec, Rabindranath Tagore, ten wymowny, choć poganin, orędownik zgody i miłości pomiędzy narodami [2]), w dziele p. t.: „Nacjonalizm“. Pisze on tam: „Dziś wszędzie, gdzie zapanował duch nacjonalistyczny Europy Zachodniej, całe pokolenia, od najwcześniejszego dzieciństwa, wychowywane są w zawiści jadowitej i ambicjach, skierowanych przeciwko innym narodom. Uskutecznia się to na rozmaite sposoby: fabrykacją świadomych fałszerstw lub tylko półprawd historycznych, kłamliwem obrazowaniem życia innych narodów i rozniecaniem nienawiści do nich, wznoszeniem pomników w rocznicę jakichś wydarzeń, często zmyślonych lub umyślnie spaczonych — pomników, które dla dobra ludzkości winnyby jak najprędzej zginąć w zapomnieniu. Tak wywołuje się niebezpieczne namiętności, groźne dla sąsiadów i innych narodów. Jestto wrzucanie trucizny do najczystszych krynic, wyszydzanie ideałów ludzi wielkich, krzewienie religji bezgranicznego samolubstwa wśród wszystkich narodów“ (tłum. polskie, Warszawa 1922 str. 75 n). A następnie w tych wymownych słowach przestrzega swój naród przed nacjonalizmem: „Z nauki europejskiej wolno wziąć nam wiele, ale nie wolno nam brać tego oszałamiającego trunku moralnego samozniszczenia. Nie wolno nam przypuszczać, że rany, jakie zadajemy sąsiadom, nas z kolei nie dotkną, że nienawiść, jaką siejemy wokoło, będzie dla nas bezpiecznym i trwałym wałem ochronnym. Zatruwać umysł całego narodu pychą rzekomej wyższości, uczyć go, by się szczycił dziełami chytrości lub podle zdobytych bogactw, uwieczniać upokorzenia pokonanych narodów, wystawiać trofea, zdobyte w wojnie i posługiwać się niemi w szkołach, ażeby w umysłach młodocianych wzbudzić pogardę dla innych — znaczyłoby naśladować ropiący wrzód Zachodu, straszną chorobę podcinającą żywotne siły“ (tamże str. 76). A dalej pisze: „Po tylu wiekach cywilizacji narody drżą w obawie jedne przed drugiemi, jak dzikie zwierzęta o północy — zamykają przed sobą niegościnne swe wrota a łączą się jedynie w celach napaści lub obrony. Skrzętnie ukrywają po norach swoje tajemnice handlowe, tajemnice państwowe, tajemnice zbrojnych przygotowań“ (tamże str. 80). „Ludzie z natury sprawiedliwi, zdobywają się na myśli i czyny niesprawiedliwe, a pewni są przytem, że płacą światu tylko tem, na co zasłużył. Szlachetni ludzie zaciekle obrabowują innych z przysługującego im ludzkiego prawa rozrostu. Lżą przytem pokrzywdzonych twierdzeniem, że nie zasługują oni bynajmniej na lepszy do siebie stosunek“ (ib. str. 106).

A to, co powiedział w tych ostrych słowach ze swego stanowiska Rabindranath Tagore — to samo powiedział ze stanowiska chrześcijańskiego Pius XI w encyklice: „Ubi arcano Dei“. Brak pokoju między narodami, wzajemna nienawiść, ustawiczne zbrojenia, krzywdzenie innych, niepewność stosunków, oto według encykliki Ojca św. skutki egoizmu narodowego. I naprawdę, dopóki on będzie kierował czynami rządów, ludów i narodów — nie będzie pokoju pomiędzy nimi, dopóki on na świecie królować będzie — nie będzie królestwa Bożego na ziemi.

Zaiste drzewo, które takie cierpkie i gorżkie owoce rodzi i wydaje, nie może być dobre. A owoce te byłyby jeszcze dużo gorsze, gdyby praktyka szła zawsze w zgodzie z teorją nacjonalistyczną. Całe szczęście dla ludzkości, że tak nie zawsze bywa.

* * *

Wieki średnie pod wływem Kościoła wytworzyły jedność chrześcijańską. Dawne ludy Europy, odkąd duch wiary i duch Kościoła je przeniknął, zaprzestawszy wzajemnych walk, — zachowując swoje odrębności narodowe, zjednoczyły się w jedno społeczeństwo pod kierownictwem i auspicjami Kościoła w myśl genjalnej wizji św. Augustyna (De civit. Dei l. XIX c. XVII). I wytworzyła się Europa chrześcijańska o wspólnych celach, o wspólnych ideałach i o wspólnych dziełach, co zwłaszcza w czasie wypraw krzyżowych taki dobitny zewnętrzny wyraz znalazło. (Por. Encykl. Benedykta XV o pokoju).

* * *

Może nas nieraz mimowoli ogarniać żal, że ta piękna chrześcijańska jedność — ta unitas christiana średniowiecza przez nowy rozwój wypadków dziejowych upadła, przekształcając się z biegiem czasów w wiele państw, opartych na zasadzie narodowości, walczacych i rywalizujących ze sobą. A jednak ta cała namiętna nieraz walka wyswobadzających się narodów do samodzielnego życia państwowego, to coraz większe rozczłonkowywanie się społeczności ludzkiej na nowe, niezależne państwa narodowe — to powstawanie nowych państw na gruzach innych — zdaje się zmierzać tylko do tego, ażeby lepsza, ściślejsza i serdeczniejsza zgoda i jedność pomiędzy narodami zapanowała. Im bardziej bowiem z jednej strony pojedyncze narody odrywają się od tej jedności, im bardziej rozwijają swoją indywidualność, im bardziej podnoszą u siebie cywilizację i kulturę, tem silniej z drugiej strony czują swoją niewystarczalność, swoją zależność od innych i konieczną potrzebę zgodnej, pokojowej, solidarnej współpracy i współżycia i to we wszystkich dziedzinach i na wszystkich polach życia publicznego,

Zwłaszcza po tej strasznej wojnie światowej, kiedy to państwa, mimo zawartych traktatów pokojowych, jęczą pod ciężarem trudności ekonomicznych i finansowych, coraz bardziej przekonywa się myśląca ludzkość, że jej zbawienie i ratunek nie w walkach, wzajemnie się wyniszczających, nie w ustawicznem pogotowiu wojennem, wyczerpującem jej najlepsze siły i zasoby, ale w pokoju i w pokojowej, wspólnej, zgodnej pracy dla dobra wszystkich, dla dobra całej ludzkości. W ten sposób szerzy się coraz bardziej — mimo przeciwnych pozorów i wielkiej jeszcze wzajemnej nieufności i niechęci, ogólne przekonanie o potrzebie i konieczności zgody, pokoju i jedności, która niewątpliwie w przyszłości, może jeszcze dalekiej, — pomiędzy narodami zapanuje. Przez narodową zaś indywidualizację ludzkości i przez powstanie państw, opartych na zasadzie narodowości, nastąpiło tylko wielorakie wzbogacenie ludzkości przez dorobek kulturalny i cywilizacyjny poszczególnych narodów, — które inaczej, bez swoich własnych państw,

---

[1]) Podług Annales de Prêtres-Adorateurs, rocznik 32, N. 5. 1924 spolszczył X. Mat. Jeż.

[2]) Ks. Rostworowski w swej pracy o nacjonalizmie z niechęcią wyraża się o tym mędrcu indyjskim, uważając go za przeciwnika zasady narodowości. Mojem zdaniem zupełnie niesłusznie. Rabindranath Tagore jest zwolennikiem nacjonalizmu jako zasady narodowości, ale jest jego przeciwnikiem jako egoizmu narodowego. Jest to w ogóle wielki błąd w pracy ks. Rostworowskiego.

Jakby dla naprawienia krzywdy, wyrządzonej przez ks. Rostworowskiego Rabindranath Tagore'mu, ukazał się o nim entuzjastyczny artykuł H. Zahorskiej w numerze lutowym Przeglądu Powszech. 1924. Nie ulega wątpliwości, że Rabindranath Tagore, jako poganin, -- daleki jest w wielu swoich zapatrywaniach od ideałów katolickich, ale dobrej woli, szlachetnych myśli i uczuć, głębokiego patrjotyzmu, wbrew temu, co głoszą niektóre nasze dzienniki, odmówić mu nie można. Dodać jeszcze trzeba i to, że o swoich profesorach, OO. Jezuitach, z kollegium św. Franciszka Xawerego, wyraża się z wielką czcią i uznaniem.

skazane na służbę innym, byłyby się w takiej mierze nie rozwinęły i do ogólnego skarbca ludzkości swego dorobku wnieśćby nie mogły. Nadto stworzono przez to o wiele głębsze i szersze podstawy psychologiczne dla zjednoczenia się ludzkości niż były przedtem. Nie podbici, nie zmuszeni, nie mniej wartościowi, — ale równi z równymi, wolni z wolnymi, przy zachowaniu swoich indywidualności narodowych, przy wzajemnem poczuciu swojej godności i przy wzajemnym szacunku, pojednają się i złączą dobrowolnie dla wspólnego celu. Z tego założenia wychodząc, okazuje się rzeczą bardzo zbawienną, że poszczególne narody poczuły w sobie wewnętrzne wołanie do samodzielnego bytu, że uświadomiły sobie swoje przyrodzone prawo do uwolnienia się z państw, w których nie miały możności rozwoju, że dążą do rozwoju swojej indywidualności i do realizacji posłannictwa, które im Opatrzność Boża wyznaczyła.

To wszystko jednak obróciłoby się w wielkie nieszczęście dla całej ludzkości i poszczególnych narodów, gdyby one nie chciały zrozumieć, że ten obecny okres ich rozwoju i powstanie osobnych państw narodowych ma być tylko podstawą dla wspólnej, zgodnej pracy dla materjalnego, kulturalnego, moralnego i religijnego postępu całej ludzkości, — tylko dalej trwały w wzajemnych, wyniszczających walkach, nie godnych dzieci Bożych. I dlatego też nie można dość silnie podkreślić różnicy, jaka zachodzi pomiędzy prawdziwą miłością Ojczyzny a wojującym egoizmem narodowym. Egoizmowi narodowemu, który jest panującą chorobą naszych czasów i jedną z największych przeszkód moralnego postępu ludzkości, musi się odmówić prawa reprezentowania wzniosłej idei miłości Ojczyzny. O ile się nie wyleczy tej choroby wzniosłą nauką chrześcijaństwa o miłości i sprawiedliwości, o ile się nie usunie tej przeszkody, wybudowanej na nienawiści i zazdrości, to czekają ludzkość i poszczególne narody dalsze ustawiczne walki, nowa wojna światowa, dalsza nędza, ruina i upadek i śmierć duchowa na własną jednostronność. Dziś przecież ludzkość doszła już do takiego stopnia rozwoju, że wzajemne uzupełnienie, pomoc i wychowanie narodów, stało się wprost niezbędne. Żaden naród nie może już sprostać swym zadaniom bez pomocy kulturalnej obcych, pojedyncze rasy i narody nie mniej są skazane na wzajemne duchowe uzupełnienie, jak obydwie płci. I gdyby dziś jakiś naród chciał się nowym jakimś chińskim murem oddzielić zupełnie od innych, to chociażby był najbogatszym, — wcześniej czy później zginąć musi na własną jednostronność. Zwolennicy egoizmu narodowego podnoszą, że kto nie ma serca i miłości dla swoich najbliższych, dla swojej Ojczyzny, — ten też nie może kochać prawdziwie i ludzkości. Zgoda na to. Prawdziwym przyjacielem ludzkości może być tylko ten, kto jest równocześnie prawdziwym patrjotą. Ale za błędne musimy uznać ich dalsze twierdzenie, że praca dla ludzkości nie jest pracą dla Ojczyzny i że wyrządza krzywdę swojej Ojczyźnie ten, kto sprawom ogólno-ludzkim więcej czasu i uwagi poświęca. Ci ludzie zapominają, że sprawy ogólno-ludzkie nie są czemś tak dalekiem i obcem, jak im się to nieraz wydaje, że oni sami przecież stanowią część tej całości, która się nazywa ludzkością, a następnie, że dzisiaj życie każdego narodu, począwszy od rzeczy najbardziej duchowych, a skończywszy na materjalnych, żyje i rozwija się dzięki wspólnej pracy i łączności narodów tak, że każda praca i każda ofiara na rzecz wspólnego dobra i na rzecz tej łączności jest równocześnie dziełem narodowem i pracy narodowej. Dodać trzeba i to, że prawdziwa miłość Ojczyzny dopiero wtenczas dochodzi do doskonałości i prawdziwego rozwoju, jeżeli podporządkuje się służbie idei wyższej, a przeciwnie marnieje i staje się bezużyteczną, jeżeli sama dla siebie staje się celem. Zresztą prawdziwy patrjotyzm wymaga od człowieka w pewnych chwilach wielkiej ofiary i poświęcenia, gdyż w przeciwnym razie w wypadku kolizji z miłością własną i dobrem swojem osobistem pójdzie tam, gdzie mu dadzą więcej, gdzie mu będzie lepiej. Tej zaś bezinteresowności trudno się spodziewać u człowieka, którego miłość ogranicza się tylko do „swoich".

Trafne i głębokie są uwagi, które na ten temat wypowiada w cytowanym już liście ks. Arcyb. Bilczewski: „Każdy naród powinien żyć dla siebie, to jest rozwijać się na podstawach, wytworzonych przez wspólne pochodzenie, ustawodawstwo, piśmiennictwo, posłannictwo, dzieje, ale nie mniej żyć dla całej ludzkości, gdyż korzystał, czerpał ciągle z pracy. z zasobów ducha, z doświadczeń dziejowych wszystkich narodów i całej ludzkości. Idee podstawowe, na których wspiera się życie narodów, przynajmniej cywilizowanych, wypracowała w pracowniach swoich cała ludzkość. Ludzkość, to jeden wielki, żywy organizm, jedno wielkie ciało, poszczególne narody są w tem ciele członkami. Zniszczyć naród, znaczy zniszczyć członek, a tem samem uszkodzić całość organizmu; zachować naród, to zachować członek, zachować zdrowie całego ciała ludzkości. Członek jako szczegół ma służyć całości, a nie być całości przeszkodą; całość złożona ze zdrowych członków przelewa ze swego zdrowia życie, siłę, w każdy poszczególny członek. Tylko w takiej zgodzie, miłośnej współpracy, tylko w szlachetnem współzawodnictwie poszczególnych narodów i wszystkich razem narodów mieści się szczęście powszechne, możliwem jest osiągnięcie ideału prawdziwej kultury na ziemi. Tak pojmowali stosunek narodu do ludzkości najwięksi nasi myśliciele, najlepsi nasi patrjoci" (str. 45).

A na innem miejscu tegoż listu pisze: „Chrześcijanin prawdziwy kocha swą ojczyznę miłością tak wielką, jak gdyby ona jedna tylko istniała na świecie, lecz równocześnie obejmuje życzliwością, służbą dobroczynną narody obce, pracuje nad zbliżeniem się, nad zbrataniem ojczyzn wszystkich ludów ziemi... Każdy chrześcijanin i każdy naród powinien mieć szlachetną ambicję, żeby przyczynić się swą pracą do naprostowania, przygotowania dróg ku temu górniejszemu, bratniemu pożyciu ludzkości. Dążenie takie jest patrjotyzmem najwznioślejszym, bo wywyższającym własną ojczyznę, a nie upakarzającym ojczyzny reszty ludów. Do praktykowania tego szerokiego, głębokiego patrjotyzmu wzywa wszystkich ludzi przykazaniem swem Bóg, przykładem swoim Chrystus, a obok Chrystusa prawdziwie wielcy patrjoci wszystkich narodów" (str. 57).

(C. d. nast.). KS. DR. JÓZEF LUBELSKI.

Proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny.

(Ciąg dalszy)

Jeżeli postulator odwołuje się na dokumenty, jako na środki dowodowe, winien je w całości przedstawić. Trybunał może atoli domagać się od niego jeszcze innych dokumentów, o ile są potrzebne do wyjaśnienia prawdy. Nie mają charakteru dokumentów ani też siły dowodowej pisemne świadectwa tych osób, które w sądzie mają być przesłuchane dlatego, że nie może mieć podwójnego znaczenia świadectwo tej samej osoby, t. j. jako zeznanie pisemne i jako ustne. Nie mają siły dowodowej mowy pogrzebowe i nekrologi, napisane lub wydane zaraz po śmierci Sługi Bożego. Pisma bowiem takie zawierają zwyczajnie tylko pochwały zmarłego w myśl zasady: „de mortuis nil nisi bene" i dlatego są jednostronne, to samo należy powiedzieć o świadectwie o cnotach i dziełach, danem pisemnie za życia Sługi Bożego na prośbę jego przyjaciół, choćby nawet przez osoby postawione na wysokich stanowiskach n. p. kardynałów, królów. Przypuszcza się bowiem, że takie pismo jest tylko spełnieniem owej prośby, ale nie ujawnia stanu faktycznego. Kto przytacza doku-

menty, winien podać ich źródło i udowodnić, że są autentyczne. Życiorysy nie mają mocy dokumentów, chyba że równocześnie są przedstawione akta i dokumenty, na których się opierają. Świadectwo więc historyków może służyć jedynie do stwierdzenia autentyczności dokumentów, samo jednak nie stanowi dowodów dla danej sprawy. Wszystkie dokumenty historyczne, pisane lub też wydane drukiem, należy załączyć do aktów sprawy, a jeżeli z bibljoteki, w której się znajdują, nie można ich wydobyć; mają być przedłożone w odpisie lub w reprodukcji fotograficznej (c. 2036).

Wszystkie osoby, które biorą udział w procesie, przed rozpoczęciem każdej czynności są obowiązane złożyć przysięgę. Przysięgają przeto: sędzia, promotor, notarjusz, adjunkt, nawet ordynarjusz, chociażby bezpośrednio nie brał udziału w procesie; a świadkowie, tłumacze, rewizorowie pism, rzeczoznawcy dwa razy przysięgają, przed rozpoczęciem czynności i po jej ukończeniu; postulator składa t. zw. przysięgę calumniae, to jest, że w toku całego procesu prawdę będzie mówił i że niczego nie dokona w złej intencji (2037, 2047).

O wdrożenie procesu beatyfikacyjnego lub kanonizacyjnego może starać się każdy wierny, każda osoba prawna i wszelkie zrzeszenia, chociażby nie miały charakteru osoby prawnej, n. p. zgromadzenie biskupów jakiejś prowincji, zjazd katolicki, kongres. Ten, kto sprawę wnosi, nazywa się powodem: „actor“, działa on albo osobiście albo naznacza osobnego pełnomocnika; kobiety z reguły muszą występować przez pełnomocników. Jako rzecznika danej sprawy powód naznacza t. zw. postulatora, który sprawę ma przedstawiać we właściwym trybunale kościelnym. Każda sprawa musi mieć osobnego postulatora. Postulator działa albo we własnem imieniu albo mocą osobnego zlecenia, w pierwszym wypadku jest on powodem, w drugim zaś zajmuje miejsce pełnomocnika. Postulator przed rozpoczęciem swoich czynności danemu trybunałowi winien przedłożyć mandat swego mocodawcy. Jeśli idzie o społeczność świecką np. naród, państwo, mianują postulatora najwybitniejsze osobistości danego narodu; w krajach katolickich zwyczajnie panujący go naznacza (król, prezydent rzeczypospolitej); najwyższe też sfery zanoszą prośbę bądź do ordynarjusza. bądź do Stolicy Apostolskiej o rozpoczęcie danej sprawy. Jeżeli prośba w danej dykasterji zostanie przyjęta, powód daną sprawę może prowadzić i popierać aż do wydania stanowczego orzeczenia (c. 2003).

Postępowanie beatyfikacyjne — jak wyżej powiedziano — obejmuje dwa stadja: przygotowawcze, które przeprowadza ordynarjusz własną powagą, i proces właściwy, który się toczy w Kurji rzymskiej. Stolica Apostolska dopiero wówczas pozwala na wdrożenie tego procesu, gdy zostanie ustalony jego przedmiot, który ma być podstawą rozpatrywania trybunału papieskiego. Gdy idzie o sprawy, które mają być rozpatrywane drogą zwyczajną — per viam non cultus, trybunał ordynarjusza winien stwierdzić pod względem historycznym, nie wydając stanowczego orzeczenia, następujące fakty: czystość nauki, zawartej w pismach zmarłego, ogólną opinję świętości, cnót i cudów, albo męczeństwa, brak takiej przeszkody, któraby już z góry wykluczała ten proces, jak np gdyby było rzeczą oczywistą, że zmarły zwalczał pewne dogmaty Kościoła katolickiego; oraz czy nie oddawano mu kultu publicznego. Postępowanie to obejmuje trzy fazy: 1. wniesienie sprawy do sądu ordynarjusza, 2. rozpoznawanie jej w tymże trybunale, 3. odesłanie aktów do Stolicy Apostolskiej. Właściwym jest ten ordynarjusz, na którego terytorjum umarł Sługa Boży lub miały miejsce cuda.

Gdyby sam ordynarjusz należał do rodziny zmarłego, w takim razie osobiście nie może wszczynać tego procesu (c. 2039). Prośbę o rozpoczęcie procesu wnosi postulator do ordynarjusza. Skoro ta prośba zostanie przyjęta, rozpoczyna się: 1. badanie pism; 2. stwierdzenie, czy istnieje opinja świętości lub męczeństwa i cudów; 3. czy zmarły nie odbiera czci publicznej. Jeżeli proces o opinji świętości lub o męczeństwie był już dokonany przed laty 30, jednak został przerwany przed wprowadzeniem go do Stolicy Apostolskiej, w takim razie ordynarjusz ma tylko stwierdzić, czy w dalszym ciągu od tego czasu istnieje opinja świętości lub męczeństwa zmarłego. Posiedzenia trybunału mają się odbywać, — o ile to jest możliwem — w dzień i w miejscu poświęconem, gdy świadkowie mają być przesłuchani, np. w kościele, lub kaplicy albo w zakrystji. Po każdem posiedzeniu akta sprawy mają być zamknięte i pieczęcią sędziego opieczętowane. Akta te mogą być otwarte dopiero na następnem posiedzeniu i to po sprawdzeniu, że pieczęcie są nienaruszone. Gdyby pieczęcie były naruszone, postępowanie ma być wstrzymane i należy o tem zawiadomić Stolicę Apostolską i czekać jej odpowiedzi (c. 2041).

1. Badanie pism. Ponieważ pisma są najlepszym dowodem zapatrywań i przekonań religijnych, dlatego w tym procesie są one przedmiotem badań w szczególniejszy sposób. Pismo bowiem oczywiście ujawnia duszę autora bądź dodatnio bądź ujemnie. Pisma jego w tym procesie mają wykazać prawowierność co do zasad Kościoła. Jeżeli w nich są zdania niezgodne z nauką Kościoła, w takim razie dalsze postępowanie może być przerwane; jeśli jednak autor wypowiada wprawdzie poglądy błędne, ale poddaje naukę swą pod sąd Kościoła, w takim wypadku nie powodują te błędy zaniechania procesu beatyfikacyjnego. Pismami nazywają się tu nie tylko dzieła jeszcze nie wydane Sługi Bożego, ale i już drukowane; należą tu kazania jego, listy, pamiętniki, autobiografje, wogóle to wszystko, co sam napisał lub też innym dyktował. Celem zebrania wszystkich pism, ordynarjnsz zapomocą edyktu publicznego wzywa wszystkich do ich oddania. Edykt winien być ogłoszony — o ile to jest możliwem — we wszystkich parafjach; jeśli Sługa Boży należał do jakiegoś zakonu, w takim razie edykt ma być ogłoszony również w każdym klasztorze danego zakonu. Przełożeni są obowiązani starać się, by wszystkie pisma zostały oddane. Jeśli nasuwa się przypuszczenie, że mogą znajdować się jakieś pisma zmarłego w innych jeszcze miejscowościach, ma być i tam edykt publikowany (c. 2043). Pisma te można przedłożyć albo w oryginale albo w uwierzetelnionej kopji. Gdy idzie o zgromadzenia żeńskie, przełożona składa przysięgę, że zarządziła poszukiwania i że jej nie wiadomo, żeby która podwładna miała u siebie jakie pisma zmarłego. Jeżeli idzie o męczenników, badanie pism może nastąpić po rozpoczęciu procesu w Kurjirz ymskiej. Notarjusz ma dokładnie opisać jakość tych pism, i podać ich liczbę, oraz wyniki poszukiwań, wszystkie akta podpisują ordynarjusz i promotor, a ordynarjusz stwierdza je swoją pieczęcią.

2. Proces informacyjny o opinji świętości lub o męczeństwie. Proces ten przeprowadza ordynarjusz, t. j. biskup lub wyższy przełożony zakonny. Jeżeli ten proces nie był rozpoczęty w ciągu 30 lat od śmierci Sługi Bożego, w takim razie następuje przedawnienie. Dopiero wówczas może być ten proces podjęty, gdy zostanie stwierdzone, że zwłoka ta nie została spowodowaną złym zamiarem, że np. nie czekano na śmierć pewnej osoby, która mogła złożyć niekorzystne dla zmarłego zeznanie. Proces informacyjny ma wykazać, że istnieje opinja ogólna o cnotach, męczeństwie lub cudach sługi Bożego, że opinja ta powstała samorzutnie, a nie została sztucznie wywołana, że ciągle wzrasta, że tak sądzi większa część społeczeństwa, i tego są zdania ludzie poważni i uczciwi; nie jest zaś koniecznem stwierdzenie jakości cnót lub cudów w szczególności. Świadkowie mają zeznać, co doszło do ich wiadomości o życiu, cnotach, cudach lub męczeństwie Sługi Bożego, w jaki sposób o tem się dowiedzieli i czy wiedzą, że o tych faktach już powstała opinja publiczna; nadto winni odpowiedzieć na szereg pytań, zadanych przez promotora i podanych przez postulatora.

Po przesłuchaniu świadków i po zebraniu wszystkich dokumentów następuje zamknięcie postępowania; sędzia po wysłuchaniu promotora każe notarjuszowi ogłosić proces, i oddać pisarzowi do przepisania wszystkie akta. Odpis ma być dokonany ręcznie (c. 2054). Po przepisaniu dokonują notarjusz i jego adjunkt porównania odpisu z oryginałem, w obecności jednego ze sędziów i promotora. Wiarygodność podpisu stwierdzają podpisem i pieczęcią notarjusz, sędzia i promotor. Po stwierdzeniu zgodności pierwopis zamknięty i opieczętowany ma być złożony w archiwum Kurji do przechowania, i bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej nie może być otwarty; również odpis ma być zamknięty i opieczętowany pieczęcią ordynarjusza (c. 2056).

3. Celem sprawdzenia, czy Sługa Boży odbierał cześć publiczną, trybunał winien przesłuchać oprócz świadków, naprowadzonych przez postulatora, jeszcze dwóch innych, wezwanych z urzędu; trybunał ma także zwiedzić grób, dom, w którym mieszkał albo umarł, w ogólności wszystkie te miejsca, gdzie może być prawdopodobieństwo, że doznaje czci publicznej. O ile w toku postępowania okażą się jakieś poszlaki czci publicznej, należy wówczas w tym kieruuku dalsze czynić badania. Po skończonej procedurze trybunał wyrokiem stanowczym orzeka, czy sługa Boży doznawał czci publicznej czy nie. (c. 2060).

4. Wysyłka aktów do Rzymu. Skoro postępowanie w trybunale ordynarjusza z dodatnim skutkiem zostanie ukończone, należy zaraz odesłać do Stolicy Apostolskiej wszystkie akta sprawy. Sam ordynarjusz wysyła wszystkie pisma Sługi Bożego, z relacją o sposobie postępowania w tej sprawie. Gdyby potem jeszcze znaleziono jakieś pisma, natychmiast mają być wysłane do Kongregacji i dopóki nie zostaną zbadane, należy wstrzymać całe postępowanie. Odpis zaś procesu informacyjnego ordynarjusz wręcza postulatorowi, a ten odsyła go do Kongregacji. Mają być załączone pisma sędziów i promotora, stwierdzające, że postępowanie to prawnie zostało przeprowadzone.

(Dok. nast.) X. GRABOWSKI.

Krytyka katolicka a liberalna.

(Ciąg dalszy).

X. Lagrange, omawiając tę epopeję, podnosi, że *Jastrow*, o którym wyżej była mowa, uważa Gilgamesza pierwotnie za rzeczywistego króla miasta Erech czyli Uruk, a później dopiero miałby on wyróść na półboga i boga z pewnemi cechami astralnemi; *Winckler* zaś patrzy na tego bohatera jako na bóstwo astralne od początku, widzi w nim raczej boga upadłego. X. Lagrange godzi się mniej więcej ze stanowiskiem Jastrowa, ale je jeszcze łagodzi,[1]) albowiem zapiska historyczna wyraźnie wspomina o nim jako o założycielu murów miasta Uruk,[2]) a nawet imię ojca jego ma być przechowane w piśmie klinowem.[3]) Trudno więc odmawiać mu charakteru postaci historycznej, Ale ten sam X. Lagrange zauważa w dalszym ciągu, że Gilgamesz może być założycielem miasta Erek tylko mitycznym, a X. Dhorme nazywa go krótko odbiciem boga-słońca (un reflet du dieu-soleil, scil. Chamach).[1]) W każdym jednak razie nie można twierdzić, że Gilgamesz jest tworem wyłącznie mitycznej natury i to astralnej. X. Lagrange byłby skłonny uważać Gilgamesza za przyjaciela Szamasza, boga-słońca, nie za samo słońce.

W ostatnich czasach padło światło na naszą sprawę także skądinąd.

Stare pieczęcie z III tysiąclecia przed Chr., rozwinięte ze stożków, przedstawiają obraz, w którym występują postacie ludzkie, pomieszane i splecione z lwem i z bykami. W postaciach ludzkich archeolodzy dopatrują się Gilgamesza, którego późniejsze płaskorzeźby bardzo często przedstawiają w walce z lwem. a drugą postacią, splecioną z bykami, miałby być przyjaciel Gilgamesza, Eabani.

Byki z twarzami ludzkiemi, uwidocznione na tych starych pieczęciach, uchodziły do ostatnich czasów za byki niebieskie, t. j. za wyobrażenia konstelacji Byk w zodjaku niebieskim. Autorowie panbabilonistyczni bardzo chętnie o tym byku wspominają, łączą go w szczególności z Mardukiem, opierają na nim swoją hipotezę o nowym okresie świata za czasów Hammurabiego, kiedy to słońce wiosenne wschodziło w znaku Byka. W kombinacjach astralnych tej szkoły byk archeologiczny dużą rolę odgrywał, miał nieraz dostarczać dowodów także na potwierdzenie charakteru solarnego rozmaitych bóstw i herosów, a także Gilgamesza.

Ale niedawno zwrócił uwagę na owe byki chaldejskie z czasów jeszcze sumerskich X. Breuil, paleontolog francuski, zajmujący się oddawna wykopaliskami przedhistorycznemi Francji, w której dochowało się tyle pamiątek z epoki jeszcze paleolitycznej,[2]) a między niemi tyle śladów i wyobrażeń bizonia. Człowiek przedhistoryczny w Europie zachodniej widocznie wiele obcował z bizoniami, polował na nie i zależało mu bardzo na tych zwierzętach.

Otóż X. Breuil dopatrzył się w owych bykach na pieczęciach sumerskich wiernego obrazu bizoniów zachodnio-europejskich i postawił śmiałą hipotezę, że mamy tu rzeczywiście do czynienia z bizoniami, które w dawnych czasach mogły żyć w tamtejszych lasach tak samo jak w Europie zachodniej i mógł z niemi człowiek tamtejszy tak samo walczyć, jak troglodyta Zachodu.

W świetle tej hipotezy Gilgamesz z lwami i bykami na prastarych pieczęciach nabiera nowych rysów wybitnej postaci historycznej. Gilgamesz nie byłby wcale bóstwem upadłem, ale człowiekiem z krwi i kości, może rzeczywistym założycielem miasta Erek, w każdym razie wielkim myśliwym. Gilgamesz jako myśliwy wsławił się i przeszedł w legendę, która go ozłociła później może także promieniami słońca i uczyniła półbogiem, zachowując równocześnie z całą wiernością jego pierwotny charakter myśliwego i bohatera.

Tu miejsce przytoczyć ciekawy ustęp z *Genesis* (rozdz. 10): „Chus zrodził Nemroda: ten począł być możnym na ziemi i był wielkim łowcem przed Panem, przeto wyszła przypowieść: Jako Nemrod, wielki Nemrod przed Panem. A początek królestwa jego był Babilon, Arach, Achad i Chalanne w ziemi Sennaar. Z onej ziemi wyszedł Assur i zbudował Niniwe i ulice miasta i Chale, Resen też między Niniwe i Chale“.[3])

Jeśli tych kilka wierszy księgi *Genesis* porównamy z tradycją babilońską o Gilgameszu, to nasuwa się samo przez się przypuszczenie, że babiloński Gilgamesz jest biblijnym Nemrodem, a lwy i byki, z jakiemi spotykamy się

[1]) M. I. Lagrange: *Etudes sur les religions sémitiques*. 2-me edit. Paris. Lecoffre 1905. Str. 343 mówi: „Cette opinion, si elle est attenuée, n'est contestée par personne“.

[2]) „Anaan, szeik (patesi) ludu Erek, syn Belszimia odnowił mury (miasta) Erek, stare dzieło Gilgamesza“.

[3]) Lagrange: *Etudes sur les religions sémitiques*. str. 343 w dop. 3.

[1]) *Religion assyro-babylonienne*. Paris. Lecoffre 1910. Str. 182.

[2]) O X. Breuil'u wspominam w moich *Studjach nad początkami religij*. Str. 205, 209 n.

[3]) Gen. I. 8—12. O miastach tych zobacz X. Hałuszczyńskiego: *De urbis Babel exordiis*. Leopoli 1917, str. 87. Biblijne Arach l Achad to chaldejskie *Erek* i Akkad.

na pieczęciach i obrazach, są echem wiernem tradycji prastarej. Hipoteza. X. Breuilla w każdym razie sprowadza teorje astralne panbabilonistów bliżej ziemi rzeczywistej i dlatego z przyjemnością zaznaczam, że współpracownik pierwszorzędnego pisma assyrjologicznego, uznał ją za zupełnie usprawiedliwioną. Autor ten mówi przy końcu swych uwag:

„Będziemy mogli wysnuć wniosek z powyższego studjum nad pieczęciami i tekstami z Lagasz, z czasów przed Sargonem, że w pierwszej połowie trzeciego tysiąclecia przed naszą erą Gilgamesz zajmował pierwsze miejsce pośród ubóstwionych bohaterów kraju sumerskiego. Możemy przyjąć, że około podań pierwotnych, dość jeszcze chwiejnych, które pozwalają go poznać poprostu jako Nemroda biblijnego, t. j. wielkiego myśliwego i założyciela miasta Erek, wiązały się opowiadania rozmaitego pochodzenia, n. p. opowiadanie o potopie, które epopeja wkłada w usta Ut-napisztima“. [1])

Ustala się w ten sposób pierwotny ziemski charakter Gilgamesza, a tem samem motywy astralne, o ile rzeczywiście występują w życiu i epopei, okazują się czemś późniejszem. Przyjmując jednak taki stan rzeczy, nie widzimy w dalszym ciągu żadnej potrzeby tłumaczenia w sensie mitu astralnego, słonecznego czy księżycowego, opowiadania w tej epopei o potopie. Przyjmujemy raczej, że to opowiadanie istniało od czasów najdawniejszych, nie zależnie od podań o Gilgameszu, jako echo dawnych wydarzeń, które przechowały się w pamięci ludów na całej niemal kuli ziemskiej. Z czasem opowiadanie to weszło w skład epopei, to jest w krąg podań o Gilgameszu, nic jednak nie tracąc z pierwotnego swego charakteru opowiadania o wydarzeniu rzeczywistem.

Takie pojmowanie tej rzeczy jest bardzo proste i naturalne, a zasługuje ono na uwagę tem baczniejszą, że to właśnie opowiadanie znachodzi się w wyjątkowo bliskim stosunku do opowiadania biblijnego, którego nie wolno nam w żaden sposób uważać za mit, za legendę.

(Dok. nast.) Ks. SZYDELSKI.

Palestyna po wojnie światowej.

Odczyt opracowany na podstawie źródeł i pracy X. Szczepańskiego p. t. „Palestyna po wojnie światowej“, — wygłoszony 14. marca 1924.

HATYKWA. — („Nadzieja“).

Nie straciliśmy nadziei,
Choć zły los nie drzemie,
Że ujrzymy kraj ojczysty,
Naszą świętą ziemię.

Póki w nie milknącym szumie,
Jordan wody toczy,
Póki żyd o Sjon błaga,
Ledwie przetrze oczy.

. . . .

Póki o ojczyźnie drogiej,
Żyd piosenkę nuci,
Można wierzyć, że Wszechmocny,
Wolność nam powróci. (Sz. Imber).

Marzenia pobożnych Żydów, o których wspomniał poeta w przytoczonym powyżej wierszu, od pięciu przeszło lat stały się rzeczywistością, bo oto od zwycięstwa armji angielskiej odniesionego nad wojskami tureckiemi w Palestynie, od upadku państwa otomańskiego a następnie układu w San Remo (kwiecień 1920) i podpisania warunków pokoju przez Turcję w Sèvres (10. sierpnia 1920) otrzymali Żydzi od zwycięskiej Anglji pozwolenie na założenie w Palestynie siedziby narodowej.

W jaki sposób doszło do tego, zapytajmy się teraz historji, że Żydzi uzyskali od rządu angielskiego prawo powrotu do Ziemi św. i możność osiedlania się swobodnego w krainie swych przodków?

Co skłoniło praktycznych i chlubiących się ze swej sprawiedliwości Anglików do tego niezwykłego kroku, że nie spełnili uroczystych obietnic, danych Arabom palestyńskim, którzy za pomoc udzieloną Anglji w wojnie z Turcją, otrzymać mieli niezależność polityczną a zamiast niej popadli w zależność polityczną od Żydów, zamiast lekkiego jarzma tureckiego dostali się pod panowanie żydowskie o wiele dla nich nieznośniejsze?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy nam się cofnąć pamięcią wstecz o kilka dziesiątków lat i zaznajomić się przynajmniej powierzchownie z najnowszym ruchem narodowym wśród Żydów, zwanym powszechnie syjonistycznym. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że młode to stosunkowo (przynajmniej w obecnej formie), lecz nader ruchliwe i krzykliwe stronnictwo polityczne żydowskie za kapitały udzielone Anglji w czasie wojny uzyskało od rządu brytyjskiego po odniesionem nad Turcją zwycięstwie bez wielkich trudności to, czego nie udało mu się wydostać od Turcji przed wojną. W tym celu przedstawię najpierw pokrótce historję ruchu syjonistycznego w ostatnich dziesiątkach lat aż do czasu uzyskania od rządu angielskiego szerokich przywilejów dla narodu żydowskiego, następnie poruszę sprawy związane z realizacją planu syjonistycznego w Palestynie aż po dzień dzisiejszy. Uwzględnię tu przedewszystkiem moment polityczny, t. j. stosunek nowego rządu ang. żyd. do większości narodowej arabskiej muzułmańsko-chrześcijańskiej, starania Żydów podjęte celem powolnego zjudaizowania Palestyny, a wreszcie scharakteryzuję stosunek syjonistów do religji wogóle a do religji katolickiej w szczególności. Na zakończenie podam parę uwag, dotyczących życia rel. wśród katolików palestyńskich, oraz kilka refleksyj na temat stosunków powojennych w Palestynie w odniesieniu do nas Polaków i katolików całego świata.

Cóż to zatem jest syjonizm, na czem polega jego istota?

Na to pytanie taką odpowiedź czytamy w broszurce p. t. „Co to jest Syonizm“, wydanej w r. 1903 w Warszawie przez S. Hirszhorna i J. Husarskiego (str. 6): „Istota syonizmu polega na dążeniu pewnej części społeczeństwa żydowskiego ku zdobyciu stałego, usankcjonowanego przez prawo schronienia na odwiecznej ziemi przodków, t. j. w Palestynie. Oto w krótkich słowach przedstawiony cel syjonistów. Głównymi krzewicielami idei syjonistycznej byli w pierwszym rzędzie dwaj rabini: toniński Lewi Kaliaher i gracki Graetz. Najwięcej jednak rozgłosu nowej myśli narodowej wśród żydowstwa nadał słynny syjonista dr. Teodor Herzl, korespondent paryski wiedeńskiej „Neue freie Presse“ (1891), a nadto dr. Max Nordau, autor „Paradoksów“ i „Zwyrodnienia“. Obaj ci literaci nie mieli początkowo (t. j. do r. 1891 n.) nic wspólnego z żydowstwem, prócz pochodzenia. Herzl pisał przez pewien czas fejletony do dziennika wiedeńskiego i sztuki dla sceny, Nordau zaś tworzył traktaty filozoficzno-społeczne, a nadto trudnił się

[1]) *Allote de la Fuye* w *Revue d'assyriologie et d'archeologie orientale* z r. 1920, zeszyt 1, str. 26. Autor w artykule: Le sceau d'Ur-é-Innama sur un tronc de cone etiquette; étude comparative des sceaux de cette époque — omawia rozmaite pieczęcie z tej odległej odległej przeszłości i teksty klinowe. O X. Breuilu i jego hipotezie tak mówi: X. Breuil rzucił myśl, że na owych pieczęciach widzi się wyobrażenia zwierzęcia rzeczywistego, mianowicie bizonia, który w owej epoce mógł przebywać na wyżynach Elamu i Lorystanu“. „Jest więc dość powodów — kończy autor — aby znieść dawną nazwę Byka niebieskiego, nadawaną owemu bykowi z głową ludzką na owych pieczęciach, należących do grupy pieczęci Lugulandy“.

Pismo to wydawane jest przez takie powagi assyrjologiczne, jak X. Scheil i Thureau-Dangin, zmarły niestety zawcześnie.

medycyną. Rok 1895 jest przełomowym w historji ruchu syjonistycznego. W tym to bowiem roku Herzl wydał broszurkę p. t. „Państwo żydowskie“ (Der Judenstaat), która w krótkim czasie zdobyła sobie znaczny rozgłos i zwróciła na autora powszechną uwagę. W broszurce tej podał Herzl śmiały projekt utworzenia odrębnego państwa żydowskiego, co jego zdaniem usunęłoby ostatecznie kwestję żydowską. Za miejsce przesiedlenia proponuje H. Argentynę lub Palestynę — zresztą wybór kraju, w którym powstałoby państwo żydowskie, pozostawia powszechnemu głosowaniu narodu.

Rozpatruje dalej szczegółowo plan przesiedlenia, środki ku jego urzeczywistnieniu, nadto w krótkich lecz dosadnych rysach podaje projekt politycznego i socjalno-ekonomicznego ustroju przyszłego państwa. Od tego czasu aż do r. 1904 t. j. do swej śmierci rozwijał Herzl stale ideę syjonistyczną w wielu książkach i broszurach. W tym też celu odbywał podróże po różnych krajach, celem pozyskania dla idei syjon. rządów europ. i władców, jak Wilhelma II., sułtana Abdul Hamida, Wiktora Emanuela a nawet papieża Leona XIII. Dla tej działalności uważają go Żydzi powszechnie za duchowego ojca syjonizmu, jakkolwiek w rzeczywistości pierwsza myśl syjon. od niego nie wyszła.

Broszurka Herzla, mimo że zdawała się zawierać niezniszczalną utopję, znalazła bardzo żywy oddźwięk w społeczeństwie żydowskiem. Przyczyna tego zjawiska leżała w tem, że H. potrafił w swej pracy wypowiedzieć jasno i barwnie to, co oddawna było cichem marzeniem pewnego odłamu Żydów wschodnich, którzy skutkiem prześladowań doznawanych w Rosji, skierowywali swe kroki ku Palestynie, aby tam po trudach życia złożyć swe kości na ziemi ojców. Wprawdzie z końcem wieku 19. bardzo wielu Żydów udawało się z krajów wschodnich na emigrację do Ameryki i tam też niektórzy myśleli o założenin niezależnego państwa żyd., np. w Argentynie, jednakowoż za Palestyną przemawiały względy więcej ideowe, które też cieszyły się większem wzięciem wśród religijnych Żydów wschodnich.

Początkowo Herzl, jak już wyżej wspomniałem, nie przywiązywał, podobnie jak dr. Pinskier z Odessy w dziele „Autoemancipation“, do kwestji miejsca przyszłego państwa żydowskiego większej wagi. Później jednak, kiedy się zapoznał z ruchem palestynofilskim w Rosji, doszedł do przekonania, że idea jego tylko wówczas liczyć może na szersze poparcie i zyskać liczne rzesze zwolenników, jeśli na sztandarze wypisze jasno hasło: „Syjon“. Palestyna bowiem, dawna ojczyzna Izraela, do której ciągle wzdychali, o której marzyli wszyscy wierzący Żydzi, mogła wstrząsnąć żydowstwem i ożywić jego uspioną przez długie wieki świadomość narodową.

Początkowy ruch palestynofilski, znany głównie na ziemiach rosyjskich, przemienił się w ten sposób w syjonistyczny, który w ogólnych zarysach zgadzał się z palestynofilskim, gdyż w zasadzie jednemu i drugiemu chodziło o możność odzyskania Palestyny i stworzenia w niej siedziby narodowej dla żydowstwa. Rożnica między dawniejszym ruchem palestynofilskim a nowszym syjonistycznym dotyczy głównie metody i środków wiodących do urzeczywistnienia ideału żydowstwa. Palestynofile pragnęli kolonizować dawną ziemię Izraela, w której znajduje się jeszcze sporo ziemi do uprawy, zapuszczonej skutkiem wiekowej, znanej niedbałości ludności muzułmańskiej, powoli, spokojnie, bez uroszczeń do jakichkolwiek praw.

Dopiero po wzmożeniu się elementu żyd. w Pal. spodziewali się uzyskać dla siebie pewną autonomję. Syjoniści natomiast zaczęli od razu akcentować więcej cel polityczny i pragnęli osiągnąć cel nie cichą, spokojną, kolonizacją, lecz drogą już to agitacji wewnętrznej przez zainteresowanie Żydów ideą syjonistyczną, już to propagandą zewnętrzną celem uzyskania pewnych praw w Palestynie ze strony innych narodów. Dawny ruch palestynofilski nosił na sobie cechy kulturalno-religijne — a obok tego ekonomiczne, podczas gdy nowszy ruch syjonistyczny stał się więcej politycznym i wojowniczym.

Obecnie w łonie syjonizmu dadzą się rozróżnić dwa wielkie odłamy, które się znów dzielą na kilka poddziałów. Mam tu na myśli syjonistów umiarkowanych, którzy ideologją swą zbliżają się, albo sami są w prostej linji potomkami dawnych palestynofilów i syjonistów politycznych. (X. Szczepański 91). Syjoniści umiarkowani, licząc się z tem, że Palestyna ma już swą ludność arabską, chcieliby bez uszczuplenia praw nabytych przez obecnych jej mieszkańców osiedlić pewną liczbę doborowych kolonistów i stworzyć pod każdym względem wzorowe osadnictwo, któreby było wzorem dla Żydów rozprószonych po całym świecie. Nie chcą oni rządów wyłącznie żydowskich w Palestynie, lecz pragną żyć w zgodzie z większością muzułmańsko-chrześcijańską. Palestyna, zdaniem Aszera Ginzberga, wielkiego pisarza i filozofa żyd. obecnej doby, piszącego pod pseudonimem Achad-ha-Am (jeden z ludu), którego uważać można za przedstawiciela ideowego umiarkowanych syjonistów, powinna być narodowym ośrodkiem judaizmu, do którego wszyscy Żydzi zwracać się winni z przywiązaniem, centrem ich studjów, języka i literatury, prawdziwą miniaturą ludu izraelskiego, jakim być powinien; tak, że każdy Żyd na diasporze będzie uważał za przywilej, jeśli choć raz wolno mu będzie przypatrzyć się z bliska temu centrum judaizmu; gdy zaś powróci do domu, powie: „Jeżeli chcecie poznać prawdziwy typ Żyda, czy to rabina, czy uczonego, czy pisarza, czy rolnika, czy rzemieślnika, czy przemysłowca — idźcie do Palestyny, a ujrzycie go!“ Tak ujęty syjonizm może wzbudzać sympatję u każdego człowieka, którýby w narodzie żydowskim chciał widzieć rozkwit ideału i zbliżenie się tym sposobem do narodów kulturalnych świata chrześcijańskiego.

Niestety kierunek ten, jakkolwiek w praktyce możeby prędzej Żydów zawiódł do upragnionego celu, dzisiaj jest w mniejszości; syjonizm lewicowy, polityczny wyklina syjonistów umiarkowanych jako zdrajców ideału narodowego. Ponieważ zaś ma władzę w swych rękach, prasę i środki materjalne, dlatego potrafił pociągnąć prawie 7% żydowstwa, któremu imponuje szeroki gest i plany syjonizmu wojowniczego.

Ideały syjonistyczne, wszczepiane przez Herzla i jego zwolenników, znalazły zwłaszcza w sercach młodzieży żyd. żywy oddźwięk i skierowały ją na drogę jasnego, zdecydowanego nacjonalizmu; wywołały również duchowe zjednoczenie między Żydami różnych krajów i narodów. Pod wpływem tej nowej idei syjonistycznej powstały w duszach żydowskich, przeważnie oddanych kultowi złotego cielca, wyższe, szlachetniejsze aspiracje duchowe, przedtem zupełnie im nieznane. (C. d. n.).

X. PIOTR STACH.

„W odrodzonej Polsce odrodzona młodzież“.

Z radością i dumą podkreślić należy fakt, że z pierwszą chwilą odzyskania wolności, życie polskie intenzywnie odradzać się poczęło. Już dziś mamy niektóre tej pracy owoce: skarb polski, acz niejeden przebył kryzys, poprawia się, świetne wojsko polskie otrzymało niedawno pochwałę od marszałka Foch'a, szkolnictwu przybyły różne nowe typy szkół — podnosi się gospodarka krajowa, rośnie wreszcie literatura polska, szczególnie perjodyczna, — świadcząca o intenzywnej pracy narodowo-twórczej.

Z tem wszystkiem łączy się jeden jeszcze doniosłej wagi fakt: że wraz z odradzającem się życiem polskiem w wolnej Polsce — odradza się jednocześnie polska mło-

dzież. Jestto tem dla nas radośniejsze, im więcej widzi się dziś nawet wśród nieletniej młodzieży zepsucia i wyuzdania, jest to chluba nasza i zarazem nasz wielki sukces, bo tem się tłumaczy, dlaczego tyle różnych chorobliwych zarazków na tle religijno-społecznem nie przyjęło się w naszej ojczyźnie. Młodzież polska — staje dziś, dzięki Bogu, na wysokości swego zadania: świadoma swej roli w ojczyźnie, obiera sobie w pracy szczytne hasło, oczyszcza się moralnie przez sodalicje i inne związki katolickie, organizuje się dla zbiorowej pracy w ojczyźnie.

Że największą z pośród młodzieży pomoc ojczyźnie nieść może młodzież akademicka, więc tem bardziej radośną jest ta okoliczność, że właśnie część tej młodzieży najlepiej jest zorganizowana. Znane już Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie“, obejmuje dziś wszystkie dzielnice Polski i tworzy jedną rodzinę. Kto interesuje się żywo tym ruchem młodzieży, ten zapewne prenumeruje ich znakomity organ pt. „Prąd“, miesięcznik wychodzący od 11 lat w Warszawie [1]).

W niniejszym artykule pragnę dać krótki pogląd na ducha i ideologję tego Stowarzyszenia tym, którzy może nie mieli sposobności z niem się zapoznać. Jeśli weźmiemy do ręki jego własną „Deklarację ideową“ — uderzą nas przepiękne, a dziś tak rzadkie hasła: „Oddać Naród Chrystusowi“; „Chrześcijaninem jestem i nic mi nie obce“ itd. Ich postulaty, to postulaty etyki Chrystusowej: rodzina, prawo własności, sprawiedliwość, demokratyzm w imię tej prawdy, że: „jesteśmy dziećmi jednego Ojca“ — to są hasła na wskróś katolickie. Po Bogu i Kościele, Naród jest najdroższem ich hasłem, najwyższą formą uspołecznienia. Kończą deklarację słowami: „Z ducha nauki Chrystusowej i życia Polski, tym duchem przenikniętego, płyną nasze zasady i metody działania. Z Bogiem i z Narodem — oto Prawda i Najwyższe Dobro, któremu służymy“.

Czy „Odrodzenie“ wierne jest swojej deklaracji? Niech odpowie na to pytanie ich własny organ „Prąd“. Weźmy n. p. 6—7 numer z ubiegłego roku. Przeglądając ten zeszyt, liczący 50 stron druku, o pięknej formie zewnętrznej, ma się wrażenie, jakoby to był jakiś „Przegląd teologiczny“, a nie pismo akademików świeckich.

Bo oto patrzmy, jaka treść tego numeru.

Na wstępie artykuł sprawozdawczy z III. ogólnego Zjazdu Polskiej Młodzieży Akademickiej we Lwowie, który sie odbył w dniach 30. maja do 4. czerwca z. r. Następnie przedruk listu pasterskiego kard. Merciera p. t. „Papiestwo a chrześcijański zmysł społeczny“ (11 stron druku). W dalszym ciągu artykulik w sprawie „Numerus clausus“ na uniwersytecie; bardzo piękny wiersz, czy oda autora świeckiego (zapewne akademika) na cześć Francji katolickiej. Wiersz ten cały tchnie serdecznem ciepłem i pobożnością. Po tym wzniosłym okrzyku wierzącego serca wyraz szczerej radości z powodu zamierzonej beatyfikacji Piusa X., tego papieża, który, jak pisze „Prąd“ „dzieci stawiał na wzór przemądrzałemu i doświadczonemu wiekowi XX“, dalej artykuł w sprawie ruchu katolickiego wśród pisarzy w Paryżu i studentów w Jugosławji, po nim sylwetka czystego jak łza pilota polskiego Antoniego Scheur'a, belletrystyka,, kronika, list Papieża Leona XIII. w sprawie pojedynków, a wreszcie statystyka rekolekcyj, konferencyj. powołań kapłańskich i zakonnych we Francji w ostatnich kilku latach.

Czyż można więcej żądać od organu świeckiego, akademickiego? Zaiste, wielkie to szczęście, że Polska odrodzona chlubić się może młodzieżą odrodzoną, że ta młodzież pod względem religijnym i ideowym tak niepodobna do zmaterjalizowanej młodzieży z czasów Büchnera, Moleschotta i Zoli, albo do dekadenckiej z czasów najnowszych.

Wielka to pociecha i nadzieja na przyszłość, wielka też zachęta dla duchowieństwa polskiego, by ono wszelkiemi siłami starało się tak organizować młodzież szkół średnich i ludowych, jak się zorganizowała młodzież uczelni wyższych.

X. MICHAŁ LEWICKI.

---

[1]) Redakcja i administracja „Prądu“ -- Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7 m. 15 A.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kurs katechetyczny w Lublinie odbędzie się od 7-go do 24-go lipca r. b. Zasadnicza myśl kursu: pedagogja religijna. X. dr. Zygmunt Kozubski będzie mówił o etyce, kwestji społecznej w nauczaniu etyki w szkole, o ascetyce i t. d. X. dr. Mieczysław Węglewicz o celu wychowania, o przymiotach i wadach młodzieży polskiej i t. d. X. dr. Stanisław Kopczyński o wychowaniu fizycznem. X. dr. Wacław Kosiński o kształceniu poznawania. X. dr. Józef Rychlicki o kształceniu uczuć, popędów, woli, charakteru. X. dr. Thullie o wychowaniu młodzieży dorastającej. X. Józef Winkowski o duszpasterstwie w szkole. X. Józef Rokoszny o osobie wychowawcy.

Towarzystwo Miłośników Muzyki Liturgicznej. W marcu b. r. powstało w Warszawie Towarzystwo Miłośników Muzyki Liturgicznej pod wezwaniem św. Grzegorza, które postawiło sobie za cel rozpowszechnianie znajomości muzyki liturgicznej śród najszerszych warstw społeczeństwa. Opierając się na Motu proprio z 1903 r. papieża Piusa X, Towarzystwo pielęgnuje śpiew i muzykę kościelną według tegoż wskazówek, widząc w ich urzeczywistnieniu podniesienie i pogłębienie życia religijnego.

Protektorat nad Towarzystwem raczył objąć J. Em. ks. Kardynał Kakowski. Kierownikiem został ks. prof. Henryk Nowacki.

Towarzystwo osiąga swoje cele przez wydawnictwa, odczyty, organizuje Instytut Muzyki Liturgicznej celem kształcenia instruktorek śpiewu liturgicznego. Instytut ten zostanie otwarty we wrześniu b. r.

Siedzibą Towarzystwa Miłośników Muzyki Liturgicznej jest Warszawa (Sekretarjat Generalny Akcji Katolickiej, ul. Miodowa 17).

Towarzystwo posiada następujące wydawnictwa:

1. Missa Orbis Factor (z akomp.)
2. Missa Orbis Factor (bez akomp.)
3. Cantica selecta.
4. Podręcznik do śpiewu gregorjańskiego (w druku, wyszły dotąd 4 arkusze — po 1 złp. arkusz).

Powyższe wydawnictwa Towarzystwo wysyła na żądanie; pragnący je nabyć osobiście, mogą je otrzymać w poniedziałki i piątki godz. 4—8 wiecz. w lokalu Towarzystwa. Bliższych szczegółów w sprawie Instytutu Muzyki dla kobiet udziela Sekretarjat Towarzystwa.

Z Francji. — Nowy rząd, nazywany „radykalno-socjalistycznym“ (chociaż nie myśli wcale o oddaniu rządów warstwie robotniczej, ani o „uspołecznieniu“ fabryk i t. d.), zapowiedział w swym programie *zniesienie ambasady przy Watykanie* i ścisłe wykonywanie *ustawy o kongregacjach* (po wybuchu wojny pozwolono zakonnikom wypędzonym wrócić do Francji i walczyć w jej obronie, a teraz chce się ich znowu skazać na wygnanie!), ale wielu spodziewa się, że projekt ten nie przejdzie w obu Izbach; — gdyby zaś przeszedł, znajdzie się znowu za parę lat większość, lepiej rozumiejąca interes ojczyzny, w której już tyle złych następstw sprowadziła walka z Kościołem!

Nowe książki.

Ks. dr. Władysław Szczepański. T. J. Bóg-człowiek w opisie ewangelistów. Wydanie drugie. Kraków 1924. Stron 457. (Wydawn. ks. Jezuitów).

Pierwsze wydanie tego dzieła wartości pierwszorzędnej wyszło w Rzymie w r. 1914, ozdobione bardzo pięknemi ilustracjami. Polecilišmy je gorąco w G. K. z tegoż roku (na str. 300) i wyraziliśmy swą radość z powodu, że nowy ten przekład Ewangelji ułatwia w wysokim stopniu ich czytanie i czyni je przyjemniejszem, bo niema w nim owych wyrażeń przestarzałych, ani owych hebraizmów, dosłownie przełożonych z Wulgaty, które wymagają wyjaśnień, zabierających niepotrzebnie dużo czasu. A kiedy w 3 lata później wydał X. Szczepański w swoim przekładzie (poprawionym) Ewangelje i Dzieje Apostolskie, zamieściliśmy tegoż recenzje, napisane przez X. dra Szydelskiego, w G. K. z r. 1917 (str. 213 i 245) — a w „Miesięczniku Kat. i Wych." obszerną i bardzo pochlebną ocenę prof. uniw. dra Sajdaka. Potem zajmowaliśmy się jeszcze kilkakrotnie tem nowem tłumaczeniem i odpowiedzieliśmy na zarzuty, które wytoczył przeciwko niemu prof. Chrzanowski w „Głosie Narodu" (por. G. Kośc. z r. 1920, str. 176). Przyznaliśmy, że w niektórych miejscach zastąpił niepotrzebnie X. Szczep. dobre wyrażenia Wujka mniej stosownemi, ale wogóle jesteśmy przekonani, że tym przekładem wyświadczył X. Szczep. ogromną przysługę i duchowieństwu naszemu i wiernym i piszemy się na zdanie, które o nim wypowiedział ś. p. arcyb. Bilczewski w przedmowie do 1-go wyd. książki „Bóg-Człowiek".

Na cóż n. p. mamy nadal czytać ludowi słowa pervkopy: „Co mnie i tobie niewiasto?" (Jan. II, 4), które wyglądają na przykrą naganę i wymagają niezbyt łatwego komentarza, — kiedy one dadzą się przełożyć całkiem inaczej z tekstu greckiego i w sposób lepiej odpowiadający kontekstowi: „Mnie to zostaw niewiasto, czyż nie nadeszła już godzina moja? („Bóg-człowiek" w wyd. 1-em str. 41—42). Dlatego też z niemiłem zdziwieniem przeczytaliśmy w wyd. drugiem słowa te w przekładzie Wujka (str. 58), — z dopiskiem jednak w komentarzu: „Tak wypada z łacińskiego tłumaczenia. Grecki oryginał — zdaje mi się — uprawnia także do przełożenia tych słów w ten sposób: „Zostaw mi to, czyż bowiem nie nadeszła godzina moja", t. j. czas czynienia cudów? Marja wtedy pewna, że Syn spełni jej prośbę, zwraca się już bezpośrednio do sług".

Na wielu innych także przykładach można wykazać, o ile tłumaczenie X. Szczep. jest lepsze od Wujka. N. p. Mat. XII, 20:

u Wujka:	u X Szczep. (str. 97):
„Trzciny zgniecionej nie złamie, a lnu kurzącego się nie zagasi, aż wystawi sąd ku zwycięstwu"'	„Trzciny nadłamanej on nie dołamie, a lnianego, co dymi, knota nie dogasi, póki nie doprowadzi prawa ku zwycięstwu".

Dlatego też spodziewamy się, że Duchowieństwo nasze z radością powita nowe wydanie tej książki, — chociaż one nie jest tak ozdobne, jak pierwsze. X. P.

Ks. A. M. Anzini. *Najśw. Marja Panna (Wspomożenie wiernych)* w życiu Wielebnego Sługi Bożego Ks. Jana Bosko. Spolszczył i zastosował dla ludu polskiego Ks. Antoni Kotarski, Salezjanin. Warszawa 1924. (Stron 127).

Autor opowiada szczegółowo i zajmująco — niekiedy tylko zbyt rozwlekle i powtarzając kilkakrotnie to samo — o nabożeństwie do Wspomożycielki wiernych, która opiekowała się w sposób oczywiście cudowny swoim świątobliwym czcicielem X. Janem Bosko i jego Zgromadzeniem. Książeczka ta zasługuje bardzo na przeczytanie. Jest ozdobiona kilku dobremi ilustracjami. Do nabycia w Warszawie, w Inspektoracie Salezjańskim, ul. Ks. Siemca. Kościół Najśw. Rodziny. X. P.

Także poezja!

W nrze 140 „Głosu Narodu" (z 23/6 1924) wydrukowano wierszyk jakiegoś p. I. R. Bujańskiego p. n. „Fraszki", z którego przytaczamy dwie zwrotki:

„I najcudniejsze więdną przecież maje —
Na rogach ulic przystają tramwaje...
— Co chwila kończy się coś i zaczyna —
Być albo nie być? — lepiej iść do kina — —
Życie jest nasze jak manekin,
Co na sprężynie chodzi —
Chciałbym zobaczyć Krym i Pekin,
A także przemysł w Łodzi".

Jaki tu sens? Jaki związek między majem i tramwajem, -- między życiem — manekinem (?) a Pekinem i Łodzią? Ale tu widocznie wzgląd na wymagania rymu nasuwał autorowi zdania, które nie dały się połączyć rozumnie! N.

Odpowiedzi redakcji.

W. XX. Fr. **Nycz**. Otrzymaliśmy 2 zł. na 2-e półr., a za 1-e 6/4 2 mil. m. -- zost. do uiszcz. tylko 56 gr. za 1-e półr. **Rokosz w Koz.** Otrzymaliśmy 1 zł., a w 1-em półr. 3 mil. 500.000 m. -- zost. do uiszcz. tylko 70 gr. za 2-e półr. Edw. **Wręźl.** Otrzymaliśmy 2 zł. na 2-e półr. poz. do uiszcz. 1·68 zł. za 1-e półr. -- St. **Węgrz. w Zgł.** Otrzymaliśmy 2 zł. na 2-e półr., ale w 1-em tylko 1 mil. m. -- zost. do uiszcz. 1·12 zł. M. **Zawad. w Waszk.** Otrzymaliśmy 3 zł. -- zost. do uiszcz. tylko 68 gr. za 1-e półr. **Dr. Lubelski**: W ostatniej części rękop. niema str. 6; 5 a kończy się: „w takich warunkach, że wzajemne uzupełnienie", -- a 7 a zaczyna się: „nacjonalistów polskich. Jak dotychczas" etc.".

Na wydawn. Gaz. Kośc. złożyli P. T. Księża: X. Henryk (z Odense) **13 złotych** (15 koron duńskich); X. Michał Rękas 10 zł. Dominikanie w Podkamieniu 6 zł. Piotr Chomiak 5 zł. Franciszek Jeż 8 Zł.

Nr. konta G. Kość. w P. K. O. (oddział w Krakowie): 400.847 — w Warszawie: 151.755.

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja krakowska.

Instytuowani: X. Jan Szewczyk, dziekan i prob. w Tłuczani, na prob. w Przeciszowie; X. Wit Brzycki, wik. w Wadowicach, na prob. w Hałcnowie.

Stopień dra teol. uzyskał na uniw. Jagiel. X. Tadeusz Faber, prefekt sem. naucz. w Białej.

Diec. tarnowska.

Zmarł X. Adam Frączkiewicz, prefekt gimn. III w Tarnowie, ur. 1870, wyśw. 1892. R. i. p.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. O. Piotr Bapst T. J.

D. 24-go czerwca r. b. zmarł w Staniątkach O. Piotr Bapst po 2-letniej chorobie, w 78 r. życia. Był to kapłan wysoko ceniony powszechnie dla swoich cnót niepospolitych i znany szerszym kołom naszego społeczeństwa: jako Superjor we Lwowie, później jako Rektor Zakładu chyrowskiego, Prowincjał OO. Bazyljanów, a wreszcie jako Prowincjał Jezuitów. R. i. p.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z „Drukarni Narodowej" Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.